

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W POLSCE:

rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7-50 K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 35 Kor.
Prenumeratę płaci się góry.
Numer pojedynczy 60 hal.

nieopieczętowane reklamy w Polsce wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopieczętowanych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ”. — PSALM 126.

PRENUMERATA

oraz wszelkie korespondencje nadsyłać należy pod adre:

Redakcja „PRAWDY” w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biurowi redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 orzadpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitolowy, jednolitego lub jego miejsce 80 halarzy. Nadsyłane: za wiersz 3 Kor. Przy kilkorazowym ogłoszeniu, odpowiedni rabat.

NIEMIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Nasz Sejm.

Po latach przeszło 125 zebrał się znowu w Warszawie w roku bieżącym Sejm zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej. Jego zwołanie wspaniałym było tryumfem wielkiej idei, o której urzeczywistnienie cztery walczyły pokolenia. Wybory do tego pierwszego po przeszło wiekowej niewoli sejmku odbyły się na najszerszej demokratycznej podstawie. Wszystkie warstwy społeczne a nawet kobiety wzięły w wyborach udział. Śmiało można wyrazić przekonanie, że w wyborach styczniowych cały naród się wypowiedział. Wybory wypadły w duchu narodowym, że zaś do Sejmu weszło najwięcej posłów włościan, temu nikt z ludzi rozważnych się nie dziwił. Wszak ludność włościańska jest w Polsce najliczniejszą nic więc dziwnego, że najwięcej też swoich do Sejmu wysłała posłów.

Ody się Sejm w początkach lutego zebrał zapanowała na całym obszarze ziem polskich powszechna radość. Zdawało się, że największe trudności zostały pokonane i że z chwilą gdy naród zyskał swoje legalne przedstawicielstwo, dalszy rozwój, już normalną, spokojną potoczy się droga.

Minęło od tego czasu miesiąc dziewięć i czegoż to doczekaliśmy się? Oto doczekaliśmy się tego, że w całym polskim społeczeństwie zapanowało niesłychane powszechne co do Sejmu rozczarowanie.

Sejm ogłosił się Sejmem zwierzchniczym, to znaczy objął nad Polską panowanie, jako jej władca najwyższy. Tym sposobem przywłaszczył sobie Sejm władzę i zajął stanowisko wcale mu się nie należące: Najwyższym bowiem w Polsce władcą jest naród sam, a Sejm jest tylko jego pełnomocnikiem do wykonywania władzy prawodawczej i niczem więcej.

Pierwszy Sejm wybrany został na to, aby nadał państwu polskiemu konstytucję. Z uchwaleniem konstytucyi mandat jego właściwie się kończył, a powinno się rozpocząć prawidłowe wszystkich władz Rzeczypospolitej funkcjonowanie. Tymczasem coż się stało? Mija jutro 9 bm. dziewięć miesięcy, a konstytucyi jak nie było tak nie ma. Ba nie dosyć

na tem, że państwo polskie po roku istnienia konstytucyi nie posiada, że nikt w Polsce nie wie pod jaką właściwie będzie żył w przyszłości formą rządu ale nadto coraz widoczniejszem się staje, że naród tej konstytucyi od dzisiejszego Sejmu może wcale się nie doczekać. Panują bowiem w Sejmie pod tym względem zdania tak rozbieżne, tak tam jest, co do najbardziej zasadniczych spraw brak zgody, że trudno przypuścić, aby do jakichkolwiek stanowczych uchwał przyjść mogło.

Sejm przedstawia obraz najbardziej beznadziejnego rozbitcia. Wszelkie wysiłki mające na celu utworzenie stałej w sejmie większości nie odnoszą powodzenia. Stronnictwo potworzyło się bez liku, każde z nich zaś upiera się przy swoich ciasnych, frakcyjnych zachciankach i na krok od nich odstąpić niechce, każde ma swoją receptę na zbawienie Ojczyzny i jej się ślepo trzyma. Jedni są zdania, że Polska może istnieć tylko przy systemie jednoczłowiecznym, inni wymyślają jakąś niedoleżną i dziwną „Straż praw”, innym inne znowu koncepta rolę się po głowach opianowanych wstrętne doktrynerstwu i zacieklą politykomanją.

Atoli nietylko w sprawach konstytucyi nie może dojść w Sejmie do porozumienia w ogóle w żadnym kierunku, z wyjątkiem tylko niektórych, ale nie wszystkich zagadnień polityki zagranicznej i stosunku Polski do koalicji, nie ma w Sejmie zgody.

Polityka wewnętrzna przedstawia się wprost bez nadziei. Nikt nie wie czego się trzymać, do czego dążyć i jak państwo na wewnątrz urządzić. Interes klasowy przeważa stanowczo nad interesem ogólnonarodowym. Furda naród! Niech tylko tej lub owej klasie społecznej, którą dany poseł reprezentuje dobrze się dzieje, niech największe z państwa ciagnie zyski, to reszta narodu niech zdycha. Oto polityka znacznej większości naszych posłów!

Uchwalili sobie reformę rolną o której przeprowadzeniu ścislem nawet marzyć nie można. Tymczasem sprawy dotyczące organizacji państwa leżą odłogiem, stan waluty rozpaczliwy, aprowicacya idzie jak najgorzej, posłowie zaś w jednym tylko sa

zgodni, tj. w chęć podwyższania sobie dyet. Wielka liczba posłów na posiedzeniach Sejmu wcale się niepokazuje dyety jednak biorą wszyscy.

Oprócz drobiazgów nie się zresztą w Sejmie nie uchwała. Prawda, że i te drobiazgi są potrzebne, ale na miły Bóg, przecież nie dla ich załatwienia został pierwszy walny Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wybrany!

Tu najżywoźniejsze sprawy wołają gwałtu, a Sejm zabawia się drobiazgami. Jeżeli tak dalej pójdzie, to wkrótce z całej Polski odezwie się chórem jeden wielki głos: Precz z niedołężnym i kłótliwym Sejmem! Precz z przedstawicielami narodu, którzy porwali się z motyką na słońce i sami nie wiedzą czego chcą! Wielkie dziefło założenia fundamentów pod budowę gmachu Rzeczypospolitej ani na krok naprzód nie postępuje. Lichwa i paskarstwo kwitną jak nigdy przedtem. Budżet nieuchwalony, jedna tylko wspaniała armia stanowi jasne tło nad wyraz ponurego obrazu. Armia jednak nie jest dziełem Sejmu, lecz wyłącznie jej genialnych organizatorów i wodzów. Ona powstała mimo Sejmu.

Panowie posłowie rozkoszują się w swojej roli władców, nie pomni, że nad ich głowami zbiera się burza. Ludność bowiem takiego stanu rzeczy jak obecny długo nie wytrzyma, cierpliwość się wyczerpie, a wówczas biada wam bezmyślnym, ciasnym niedołęgom, gniew ludu was dotknie. Jeżeli w ostatniej chwili się nie ockniecie i nieopamiętacie to będzie źle. Zima sroga już nadeszła, ludność szczególnie po miastach cierpi głód i zimno, natomiast łapownicy i paskarze mają raj i coraz więcej się panoszą. Sejm zaś na najgorsze bolączki rady żadnej znaleźć nie może. Rząd domaga się sekwestru zboża i produktów rolnych, Sejm chce wolnego handlu, pogodzić się nie mogą, a tu tymczasem z dnia na dzień coraz gorzej. Jak tak dalej pójdzie, to zdaje się, że wkrótce głos powszechny zażąda rozpuszczenia Sejmu i zaprowadzenia dyktatury.

Jeden jest tylko dziś w Polsce człowiek, przez cały naród uwielbiany i kochany, który mógłby znaleźć jakiś punkt wyjścia. Jest nim JÓZEF PIŁ-SUDSKI. Na niego też zwrócone są oczy całego polskiego narodu, armia za nim przepada i w ogień by za swoim ukochanym wodzem skoczyła. Niechby on więc zabrał się do zrobienia porządku! Srodkami i siłą po temu ma, niech tylko zechce, a cały naród mu przykłaśnie, szerokim warstwom bowiem już się oczy otwierają, szerzy się przekonanie, że z takim Sejmem jak obecny nikt do ładu nie trafi. To nie Sejm to gromada albo ciasnych klasowych samolubów, albo przewrotnych wicherzycieli obok zliczonej garstki ludzi dobrej woli i zacnych patriotów, którzy jednak są za słabi, aby cokolwiek przeprowadzić byli w stanie. Licznym posłom widocznie smakuje udział w tej najwyższej władzy jaką sobie Sejm przywłaszczył, pragną wstąpić w ślady już obecnie ponapędzanych rozmaitych panujących i ich dynastji. Tych ostatnich już spotkał koniec żalony, oby to samo nie wydarzyło się wkrótce naszym niekoronowanym suwerenom.

Musimy Polskę odżydzić.

Najcieższym niewatpliwie warunkiem, jaki nam na rzucila konferencya pokojowa w traktacie, który nasi delegaci pp. J. Paderewski i R. Dmowski podpisali w Paryżu. jest artykuł o tem, że mniejszości narodowe u nas, a więc głównie żydzi, których mamy z obcych najwięcej, będą korzystali z praw równych z nami i pozatem mają zapewnione najrozmaitsze prawa na swoją wyłącznie korzyść.

Artykuł ten przedewszystkiem obraża nas. Boć gdzie żydom od wieków działo się lepiej niż u nas? Zewsza ich wypędzano, wszędzie ich grabiono, urządzano pogromy, zabraniano im używać własnego języka hebrajskiego, aż do utraty przez nich tego języka, boć żargon jest zepsutym językiem niemieckim, my zaś daliśmy gościne, otoczyliśmy ich gością prawą, pozwoliliśmy im rządzić się i sądzić w ich gminach, kahałach mieć swoje własne szkoły czyli to wszystko, czego żąda od nas dla żydów traktat pokojowy, nasi królowie i nasze sejmy daly im przed 500 z górą laty. Dlatego wstydzicie się powinni ci, którzy nam, rozumiejącym może najlepiej, czem jest prawdziwa wolność i tolerancya, nam cośmy tę wolność i tolerancyę najdawniej u siebie mieli i jej strzegli, że nam narzucili, gwałtem prawie, podpisanie warunku o prawach żydowskich.

Polak nie znosi gwałtu, bo sam nigdy nikomu gwałtu nie zadawał i nie zadaje. To też ten gwałt traktatowy czujemy boleśnie. Ale umieliśmy cierpieć prześladowania od naszych wrogów Moskali i Niemców przez półtora wieku, umieliśmy odpowiadać sa te gwałty przez nasze powstania, to też i ten gwałt ostatni możnych tego świata zniesiemy spokojnie. Musimy jednak sobie i wszystkim powiedzieć, że na naszej ziemi, zroszonej krwią i potem przedków naszych, gospodarzami będziemy tylko my. Jaka do tego prowadzi droga?

Żydów w Polsce jest stanowczo za dużo, twierdzą to nawet sami mądry żydzi. Jest ich z górą 3 miliony. Liczba ta musi zmieść. Żydzi zagarnęli w swoje ręce handel prawie całkowicie z krzywdą Polaków. Tak na dal być nie może. Musimy wytworzyć handel własny polski. W tej pracy powinno nam przyświecać hasło: „Swój do swego. po swoje“. Co to znaczy? A oto: co masz do sprzedania — sprzedaj Polakowi, masz co kupić — kup u Polaka. Pozaatem musimy wszyscy uczyć się handlu rzetelnego. a tę naukę dadzą nam stowarzyszenia spożywcze, spółki różne handlowe które powinny wyrastać, jak grzyby po deszczu. Weźmy za przykład braci naszych w Poznańskiem. Oni zrozumieli już dawno hasło: „Swój do swego po swoje“ i zaczęli postępować w myśl tego hasła potworzyli spółki, stowarzyszenia, sklepy własne, polskie i całą masę żydostwa chałatowego musiała od nich uciekać, bo nie mogła ciągnąć soków ze społeczeństwa polskiego. Pozostali tylko żydzi bogaci, ale ci znowu, ponieważ żydzi zawsze łączy się z silnym, połączyli się z Niemcami.

Jest nadzieja, a nawet pewność, że obecnie w całej Polsce powtórzy się to samo, co stało się w Poznańskiem. Wobec powstania u nas kooperatyw. wobec tworzenia się handlu polskiego chałatowe nas żydostwo będą musiały uciekać. Pozostaną żydzi zamożni którzy znowu przyjmą całkowicie kulturę polską bo będą w państwowości polskiej widzieli siłę. Idzie tylko o to: abyśmy my Polacy a szczególnie wieś nasza nie

zapominali hasła, które wyżej przytoczyłem, abyśmy nie ustawali w pracy ku wyzwoleniu się z pazurów handlu żydowskiego, a wówczas odżydzenie naszej Ojczyzny nastąpi w ciągu kilkunastu lat. Nie potrzeba tu żadnych pogromów i gwałtów, czego Polacy nigdy nie czynili i nie czynią, bo mają mocno w sercu przykazanie miłości bliźniego, poczucie wolności oraz tolerancji, samo zastosowanie w życiu przez nas wszystkich hasła: „swój do swego po swoje!” sprawi ten cud, że tydzień odejda od nas, znajda sobie inne kraje, gdzie będą mogli tak wysysać soki z miejscowej ludności, jak to czynili u nas przez setki lat. **Wasz.**

Widki plebiscytu na Śląsku.

Korespondent „Kuryera Poznańskiego” tak rozważa szanse plebiscytowe:

Pod względem uświadomienia narodowego podzielić można Górny Śląsk na trzy części: a) powiaty: pszczyński i rybnicki; b) powiaty przemysłowe: katowicki, bytomski, tarnogórski, zabrski i część gliwickiego; c) powiaty: kozielski, strzelecki, opolski, lubliniecki, kluczborski część raciborskiego oraz gliwickiego.

Co do powiatów pszczyńskiego i rybnickiego to można być pewnym, że z chwilą plebiscytu swój obowiązek względem ojczyzny należycie spełnią.

Inaczej ma się rzecz z powiatami przemysłowymi. Okrag ten będzie widownią całej burzy plebiscytowej. Ludność tego okręgu podzielić musimy na cztery grupy: 1) wyżsi urzędnicy, tak administracyjni jak i przemysłowi, 2) niżsi urzędnicy, 3) robotnicy ukwalifikowani, 4) robotnicy zwyczajni.

Najwięcej zwolenników mamy wśród zwyczajnych robotników; jednak i tu wahałbym się z od-

powiedzią, gdyby mnie zapytano, czy w obrębie większości ta grupa jest dla nas zupełnie pewną. Nie można bowiem wyczuć tego psychicznego momentu, zależnego nieraz od bardzo blachych przyczyn, kiedy prosty robotnik przechyla się w jedną lub drugą stronę.

Ogólne przeto położenie w okręgu przemysłowym przedstawia się następująco:

Z jednej strony stoją Polacy uświadomieni, którzy przedstawiają większość choć niepewną, wytworzoną przez bardzo liczną inteligencję polską, po drugiej stronie znajdują się bardzo liczni katolicy, do których należą wyżsi urzędnicy niemieccy; w środku zaś jest trzecia grupa, bardzo liczna lecz chwiejna, złożona z niektórych robotników zwyczajnych, w dużej części robotników wykwalifikowanych i urzędników niższych. I przechylenie się tej środkowej grupy w tę lub ową stronę będzie stanowiło o przyszłości okręgu przemysłowego, a może całego Górnego Śląska. Każda przeto skrajna grupa musi wyteńczyć wszelkie siły, aby tę środkową do siebie przyciągnąć. Ważność tej grupy Niemcy dostatecznie oceniali i zdobywali ją obecnie za cenę autonomii Górnego Śląska, a pewny jestem, że posuną się aż do projektu utworzenia niezależnej republiki górnośląskiej. Prędzej czy później sfery polskie będą musiały temu przeciwstawić program.

W obecnej chwili grupa środkowa przechyla się za przynależnością do Polski, jednak nie bez zastrzeżeń. Światlejszego robotnika i urzędnika mało przekonywa sentyment narodowy, ale zimny ob rachunek korzyści, jakie z obecnej sytuacji ma nadzieję wydobyc. Spotyka się jednostki, które tak rozumują: „Przez tyłowiekowa niewolę przestaliśmy być Polakami, nie będąc jednak nigdy Niemcami”

MARYA KAZECKA.

POLSKA KREW.

Matka jego była Polką, a ojciec pochodził z narodu, o którym Karol XII. powiedział raz w zadumaniu, „że jest za mały dla zbudowania wielkiego państwa, lecz dość wielki dla wytworzenia wielkich ludzi”. Był Szwedem.

Mieszkali w Belgii, a matka jego siedziała zawsze w pokoju od strony Polski, i w ciągu długich lat, każdy dzień, zastawał ją milczącą z ręką w ręku.

Zapytywana o coś odpowiadała zwykle skmieciem głowy. — Mały Ani, z popielatymi, na ramiona spadającymi włosami, siadywał na małym stoleczku u nóg matki, i w jasne, długie popołudnia, czytywał pilnie książki polskie i szwedzkie. —

Był małowówny i cichy i tylko czasami, kiedy jakiś ustep go uderzył, podkreślał go i odczytywał ponownie. — Pomiedzy kartkami książek leżały listki koniczyzny, które chociaż zeschłe, zachowywały zapach polskiej łąki, albo łąki Smalandyi.

O tem, co skłoniło rodziców do tego, żeby zamieszkać w Berlinie, Ani von Bredov, nie mówił nigdy, tak jak wogóle, nie zwykł był mówić o innych przedmiotach.

Był dziwnie smutny i zamknięty w sobie.

Kiedy dorósł, stał się wielkim clem Karola XII i miał w sobie coś „z tego błęd ego rycerza: i wozofa zarazem” i tak jak tamten potrafił całemi godzinami przesadywać nad sztychami Toesina. Oczekujące, na zwycięstwa pruskie pustynie, bez jednego źdźbła trawy, przypominały mu czarne, spalone pola, na których śmiłali do szaleństwa Axel Sparre, i Karol Gustaw Roos, stacjali swe śmiałe bitwy.

Tumany popiołu i kurzu, tam i tu, rzuciły się na liście drzew, gasząc ich zieloność, tylko Ani von Bredov kochał tamtych, oplakiwał ich i przywoływał całą duszą, a Prusaków nienawidził i przeklinał.

Ani von Bredov, przebył dwa lata na froncie francuskim, bez entuzjazmu. Woląłby być jechać do Klingser, i polować tam na niedźwiedzie. — Zresztą lubił Francuzów. — Uważał ich za dowolnych i odważnych, a o tyle lekkomyślnych, że umiejących żartować z własnej nawet śmierci.

Kiedy składano przysięgę, stanęła mu przed oczyma cynowa trumna ojca, a potem cmentarz św. Klary w Sztokholmie.

Wtedy przysięgę swoją powiedział w cichości przed ołtarzem — Bogu — a kule zamiast trafić go w pierś — padały w trawę.

Kiedy pewnego razu, kazał mu jego major podobny do sowy, dobić na pobojowisku ranę

mi; jesteśmy górnoślazakami, charakterem, kultura pracą różni tak od utraconej matki, jak od starającą się nas wychować macochy: do matki wrócić chcemy ale żądamy, aby ona odpowiednio uszanowała naszą odrębność kulturalną i ekonomiczną.

Trzeci okrąg stanowią powiaty rolnicze. Nie bity te powiaty nie są dotychczas należycie zorganizowane i uświadomione. Większa i średnia własność ziemska nie jest nam przychylna. Małorolny, lub bezrolny, to chłop ociężały, nie lubiący zmieniać starych porządków, dość często nawet chwalcący je, abonujący często gazety niemieckie, bo po polsku czytać nie umie, chłop religijny, będący pod wpływem księdza centrowca. Lud ten stanowi szarą masę leniwą, chwiejną, gorszą od poprzedniej grupy środkowej, bo bezkrytyczną, idącą pod wpływem chwilowego porwy. Aby umieć uświadomić nad tą masą panować, trzeba mieć w każdej parafii agitatora również dzielnego, jak ksiądz centrowiec, lub ksiądz hakatysta, agitujący za pomocą konfesyonału i ambony i nauczyciel, rozciągający swój wpływ przez szkołę na rodziny. — Takich jednak agitatorów brak; to też o okręgu rolniczym możemy tylko powiedzieć: tu zwycięstwo nasze nie da się obliczyć, w każdym jednak razie zależne jest od zwycięstwa w okręgu przemysłowym. Krótko mówiąc, wszędzie los plebiscytu zależy od naszej pracy, od naszej agitacji i organizacji.

Tomasz Ptak z Wielebna.

Zapomniany bohater ludowy, który kiesz złota podeptał, a Ojczyźnie służył.

Hej! Chłopów bohaterów, umiejących dla Polski walczyć i cierpieć, umiejących się zdobyć na

Francoza, długi czas, znajdował się ze zmarłym oko w oko. Widział przed sobą ciagle, łzę samotna, wzruszającą w swojej prostocie, toczącą się po bladym policzku, i uśmiech potwornie tryumfujący na ustach swego majora.

Kiedy po wygranych bitwach, Prusacy łamali po paradnych schodach kandelabry, i strzelali z pistoletów do marmurowych rzeźb, — kiedy tłukli o podłogę — kieliszki, pijąc zwykły, kwaśny mosel, i język im się plątał, i szable nie mogły trafić do pochew, i krzyczeli: — Ani von Bredov, nie mogąc chwycić za pogrzebacz od pieca, ażeby ich uspokoić, był człowiekiem wziętym na łożo tortur, i pragnął ażeby jak najwięcej tych głośnych, grubych ust, wkrótce zasypała czarna ziemia.

Kiedy po klęskach Prusaków, dni miały jak pelzające płazy, i miało się wrażenie, jak by po czyjeś śmierci krajano i szycie kiry, wieczorem z poza zamkniętych okien, słyszano ze zdziwieniem, miłe, srebrne dźwięki klawikodu, i obce melodye szwedzkie, splewane wesolym głosem. — Kiedy padł któryś z książąt pruskich, i chowano go z niechęcią przenychem. Ani von Bredov, chcąc określić charakter tej uroczystości, nie wiedział gdzie ją pomieścić — w rzędzie pogrzbów, czy przedstawień teatralnych?

Patrząc na grupe blazonów malujących dostojność, w duszy swojej zamierał z tęsknoty, za atmo-

wet na bohaterstwo nie brak polskiemu ludowi. Tylko się o nich nie pamięta. A szkoda! Szkoda, bo w chwili, gdy lud polski, gdy włościństwo nasze wzięło w swe ręce losy Polski, boć ono to dziś w sejmie przecież przewodź, należy przypominać o tych typach chłopów-bohaterów, o tych ludziach, na których chłop dzisiejszy, często samolubny i o dobro Polski wyzwolonej niedbały, myślący tylko o sobie — przykład brać powinien.

Więc przypomnijmy. Znany jest wszystkim chłop-bohater Bartosz Głowacki, ten, co to miłość Ojczyzny go powiodła wraz z innymi chłopami jego wioski z kosą na Moskala, ten, co żyje dziś w pieśni i pamięci naszego ludu.

Ale mało kto wie o innym chłopskim bohaterze, o Tomasz Ptaku z Wielebna, a gdzie on abyśmy o nim pamiętali. Pani Marya Bogusławska rzuciła nawet w „Gazecie Warszawskiej“ myśl, aby jego podobizną ozdobić wydawane przez rząd polski banknoty markowe.

Posłuchajmy, co autorka wymieniona o swym bohaterze pisze.

Mam tu na myśli — mówi — Tomasza Ptaka, chłopca ze wsi Wielebno (obecnie zwanej Wielebnów), należącej do klucza Łopuszna, będącego dotychczas w posiadaniu rodziny Dobieckich.

Tomasz Ptak, dostawszy się do niewoli pod Szczekocinami, potrafił nie tylko uciec z niej ale i prowadzić polskie działo, które następnie przechwytał u siebie przez lat czternaście, narażając się na najwyższe niebezpieczeństwo wobec ciągłych przesuwania wojsk nieprzyjacielskich i rewizji pruskiej i austriackiej.

Gdy wieść o utworzeniu księstwa Warszawskiego dotarła z Napoleona I doszła nawet do cichego Wielebna, Tomasz Ptak uznał, że wybija gołbina, w

sferą ukochanego miasta, w którym leżały przechowane na pergaminie słowa testamentu Karola XII. — „Jeżeli mnie zabiją, chcę być pochowanym, jak prosty żołnierz, na tem samem miejscu gdzie padnę“. — Przez jakiś czas był lotnikiem. A widząc w jesieni żórawie wlatujące szarą gromadą, wzbijał się razem z nimi tak wysoko, ażeby każda rzeka, wydawała mu się długa, błyszcząca nitką wody.

Żórawie stały na czatach tak jak Polska...

Długo męczyło go sumienie, nie znalazł spokoju w nocy, a wszystko, co tylko życie mieściło w sobie gorczy stało się jego udziałem, i nieprzeżył mrok otoczył go ze wszystkich stron. —

Polamane wozy i padłe konie, leżały na zapomnianych trawnikach, a pomiędzy tem świętojańskie robaczki zapalały swoje ogniki, a Ani von Bredov, błądził tam i z powrotem, nie zdając sobie sprawy dokąd idzie.

Pewnego razu, kilku polskich wyrostków, wystawilo pomnik z niszczeli i czerepów.

To dla Will elma,

Pod klanstwami o samostanowieniu o sobie narodził, o pokój bez aneksji, o szczepin i wolność poddanych jaśniało jego królewskie łnie. — Antemu von Bredowowi zamarzyły się słowa Tolle Oras ona:

„Jakiś sprawny knecht, sędzi sobie przy ogniu“

której trzeba działa zwrócić Ojczyźnie. Uczynił to składając je u stóp zanego właściciela Łopuszna, p. Eustachego Dobieckiego.

Ponieważ trafił na zebranie licznego grona towarzyszkiego, panowie, po krótkiej naradzie między sobą, zrobili składkę, wręczając na ręce p. Dobieckiego większą sumkę dla Ptaka. Ale zacy wieśniak nie przyjął daru, odpowiadając z prostotą, że spłacił tylko obowiązek względem Ojczyzny, zwracając to, co do niej należało.

Kalendarz polityczny z r. 1809, opisując ten fakt dodaje, że wobec tego panowie ściskali go i pili jego zdrowie, a panie wrywały go sobie w tańcu.

I to wszystko.

A potem... utonął w niepamięci fał!

Jeśli jednak kłedy, to w tym czasie pamięć Tomasza Ptaka, tego chłopca tak bezinteresownie Kochającego Polskę, powinna być wzbudzona na wszystkich obszarach Polski. A jeśli potrzeba nam symbolicznego pomnika, czy wizerunku, to powinien nim być przedewszystkiem jego, Tomasza Ptaka, stojącego na straży dzieła polskiego, a depczącego nasze złota.

Raport.

Do Was, bracia!

Składam Ci raport, ludu pracujący, gospodarzu osiadły od wieków na niezliczonych wioskach tej naszej ukochanej Polski. Raport Ci składam, jako potężnej instancji, ja, Twój sługa—urzędnik, nadleśny lasów Twoich, któremu rozkazano uporządkować wielki szmat zniszczonego i rozkradzonego majątku Twego. I czuję oto dzisiaj, iż bez Twojej

ku, i topi w tygielku ołów. — Może trzyma właśnie w formie do odlewania kul, ciężką kroplę, która uspi na wieki „największego z bohaterów”. — — —

Niedoścignęte marzenie. — Wilhelm bowiem nie uклада się do snu, na podłożonej na ziemi smereczynie z takim spokojem jak gdyby nie miał ani jednego wroga na świecie.

Kiedy Prusacy po zajęciu Warszawy, w pikietach, z nastawionymi bagnietami, na swoich silnych, wypasionych w Polsce koniach, — uszykowali się, ażeby odebrać broń. — kiedy polski pułk przez matki i siostry, a potem rzewnie żegnana z okien i balkonów, oficerowie z płaczem rzucali się sobie w objęcia, albo zrywali opatrunki z ran.

Dwóch przyjaciół przebiło się wzajemnie szablami, zanim je dostali zwycięscy, ślepcy dziękowali Bogu, że nie widzą, a ci co nie mieli rąk, kazali sobie zasłaniać oczy.

Młodzi ludzie z podmrażanymi policzkami, bez nosów i bez uszu, stali w groźnym milczeniu, podobni do kościotrupów. — A ci, co nie mieli nóg, tupali o głuchą ziemię, drewnianymi szczytami. — Ani von Bredov, przypatrywał się temu z zaciekłymi rękoma. — Z oczu jego rzuciła się rozpacz; w piersi coś zaskakało, a potem zamienilo się w płomień.

Zataczając się na nogach, stanął przy nagromadzonej broni, a jego śliczne, cienkie usta, po-

przemóżnej pomocy zadaniu swemu nie sprostam...

Zniszczyła nasze lasy wojna, Moskale ciął i marnował; laźnie sobie prawdziwe po wsiach naszych urządzał, pod nogi robie najpiękniejsze sosny kładł na drogach, aby tam po dwu latach pogniły... —

Przyszli drugi — jeszcze lepszy. Ten najpiękniejsze wybierał, do Vaterlandu i dalej wywoził, wojnę za polskie lasy opłacał, z resztek krew — żył wice wysysał, różnym naszym szubrawcom rozdawał...

Bóg go też ciężko pokarał!

I mam oto kilka tysięcy morgów wyrobów? sosny z nich poszły do Niemiec, gleba chwastem porośla, górach wiatr piach lotny żenie...

W styczniu wziąłem się energicznie do pracy: dziesięć paraset korcy szyszek nazbierały, wyluszczyło się piękne ziarno swoje—dobre i tanie, szkółki się skopało czyściutko, zasiało, okryło... I zieleniła się teraz na nich sosenki maleńkie, główki zielone do góry podnoszą — na wyreby chcą się dostać na wiosnę... A jest ich kilka milionów! Są i w Drewnicy, w Strudze, Rembertowie, są i w Lipkach, Górach, Sokołównu i Ciemnie.

Uśmiechasz się, bracie rolniku, bo już wiesz, o co chodzi! Trzeba wyreby pługami przeorać, brzoźdy spulchnić motykami i w miękką ziemię sosenki maleńkie posadzić. I trzeba brzoźdy porobić już teraz, na jesieni, bo z wiosną radyby się nie dało... — —

Sześćset morgów sadzić trzeba na tyle starczy sadzonek, a pieniędzy niema. Rząd nasz biedny, na dorobku, trzeba mu pomóc! Dajcie po dwa dni, bracia gospodarze, na jesień, teraz po zasiewach, posłijcie działwę w marcu na wiosnę. Dajcie — nie chcemy darmo — za cenę sąsiedzka. Jako dobre dziecięcie Matce swej pomóżcie...

ruszające się przez chwilę bez głosu, zakomenderowały donośnie:

— Pochylić sztandary!

Nadszedł rok 1917.

Nawet kwiaty w tym roku były smutne, albowiem wszystkie rosły na mogłach.

Nadszedł rok 1918.

Pewnej nocy kłedy późno już było, a na niebie paliła się tylko jedna gwiazda, ale wielka i blyszcząca, z ust do ust podawano sobie głuchą wieść, że dokonano czwartego rozbioru Polski.

Nikt nie kładł się spać, a drzwi chat, mimo zimna stały otworem.

Przeciągali kałecy.

Jedni przychodzili z porzywanymi piętaniami, utykając na kulach, inni z odrębanymi po łokcie rękami. — Rozlegał się stukot szczydeł, podwór i nosideł. — Ani von Bredov uczynił się dziwnie cichym... Potem został wysłany na front rosyjski. Tam już się blił, — przypominał sobie bowiem poranure mogiły swojej odległej ojczyzny, porośniętą trawą i ostami, po których wiatr stepowy, śpiewa głuche, dziwne pieśni, a Rosyanki nazywają — szwedzkim cmentarzem.

Pamiętał także, że jest synem Polki.

Kłedy oglądał się za sobą po bitwie, widział, że nie było za nim pola.

Poprzez zasianą rannymi i umierającymi rō-

I wiem, że dacie. Znam serca i rozumiemy wasze, bom pomiędzy wami wychowany. Zepsuła nas wojna, wiele się napleniło rakolu ale znacznych a mądrych wielu między nami. Niechże historia kiedyś o Was powie, że lud polski w roku wskrzeszenia Ojczyzny, sam cierpiąc niedostatek, zdobył się na czyn obywatelski, którego nam inne narody zazdrościć będą. Niechże dzieci i wnuki nasze spuściznę po nas mają, niechże nad prochami naszymi, gdy spoczniemy w materczyeni las polski zasumi...

Chciałbym, bracia, obiecać wioski sąsiedzkie, porozmawiać z wami o tej sprawie, ale, niestety, czasu brak! Proszę panów wójtów, sołtysów i najlepszych z gromady, by mnie zastąpili. Mus — trzeba! Dziękuję też przeznaczonym gospodarzom z pod Lipki pow. radzyńskiego za zwiezienie darmo szyszek do Drownic, odległej o trzy mile — zimą roku bieżącego.

Już kończę ten Lzawy swój raport, pisany w leśnym pustelu. Przy świeczce i marzę o was koledzy leśnicy i płacę nad waszą dolą...

Situm corda! W górę serca!

Czyście zapomnieli o naszej najpotężniejszej instancji?

W ś.Intro ronek cudnej naszej polskiej jesieni was obudzi, a z nim głos gajowego z lasu, którego niema!

— Panie leśniczy! — śpiewów na wyrębie bruzdy orzeł!

Stanisław Gaczeński

Drownica, w październiku 1919 roku

Agitujcie i popierajcie prasę narodową!

wninę, posuwał się naprzód, ruchomy, gesty las, złożony z ludzi i oręży.

To Prusacy obejmowali w posiadanie pole walki. Tak było zawsze.

Zdarzało się czasami, ale rzadko, że wykopywano dół, nad którym w zmierzchu błękitnego wieczoru rozlegały się ciche szepty pośmiertnych modłów.

Zwykle zwalano trupy w jeden wielki wał, na który natychmiast zlatywały się kruki.

W końcu na pobojuwisku zostawały tylko ciemność i cisza, w których słychać było głosy rannych, proszących o wodę, lub głosy tych, którzy cierpieli tak strasznie, że błagali żeby ich dobić.

Ci, którzy mieli trochę jeszcze siły, przypelzywali do zabitych koni, a wyjmując pistolety z ołster, — odbierali sobie życie.

Jeden z nich umierając zamtonował pieśń polską, na którą w głuchej ciemności, odpowiedziało mu kilka głosów.

Kiedy zastygły im usta, Ani von Bredov, błagający się pomiędzy umartymi, dośpiewał koniec pieśni.

A potem zaległa zupełna cisza. I Ani von Bredov, został na pobojuwisku — sam.

Popalone zagrody i drzewa, dymili zgłiszczając, a trupy pokryte popiołem i prochem, leżały z

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Jak Pan Bóg na bitwę patrzył.

Rzecz Pan Bóg co na złotym swoim siedzi tronie.
Czy to leca gdzie tabanem jakie straszne konie?
Czy z obroży się urwała burza wichrem wściekła?
Czy z pod straży się wyrwały wszystkie dyabły z piekła?

Spatrzył na dół, święty Piotrze, bo mi od tej jazy
Księżyce zadział i z błękitu wypadają gwiazdy.

Patrzy Pieter po przez szpary w ciemurach jak o
przetaku:

To żołnierze polscy pędem idą do ataku!
Żadna burza ich nie dogna na ognistym koniu,
Śmierć daleko poza nimi człapie gdzieś po błoniach,
W dłoniach błyskawice niosą, a żar w oczach lata.
Dobrze drodzy chłopcy moje! Wal go, bij psubrata!

Nie przystoją — Pan Bóg rzecz — takie w niebie
krzyki,

I bez tego tam im radę dadzą żołnierzyki,
Ale trzeba, święty Piotrze, rozkaz wydać z góry.
Jeśli upał, niech im słońce wnet zakryje chimury
Jeśli deszcz jest to niech zaraz słońce im zaświeci,
By wygodę miały wszelką me najmilsze dzieci!

Panie Boże miłosierny i fatygi szkoda!

Czy żar leci z niebios stropu, czy strugami woda
Im to zawsze wszystko jedno jak dawnymi laty.
Byłe naprzód — takie to już najmilsze waryaty!
Gdyby trzeba w piekła nawet pójda żar czerwony.
Dyabłów spiera i przywleka wszystkich za ogony.

szeroko rozwarteni oczami, jakby z tamtego świata, spoglądając na żywych ludzi.

W tem spostrzegł w blasku rodzącego się słotca, pelzających, pruskich żołnierzy, którzy zaczęli zdzierać z trupów odzież, i rabować przeróżne rzeczy. Jakiś Prusak, jeszcze żywy, bronił łańcuszka ze złotym krzyżykiem, — lecz przybito go bagnietem. Na ten widok po raz pierwszy w życiu, panowanie nad sobą opuściło Aniego von Bredova.

Przed oczyma zamigotały mu płomienie, a twarz pokryła się przeraźliwą białością. Przyskoczył do Pusaka i utopił mu w piersi, swój krótki, szwedzki nóż.

I w tym właśnie dniu, a nie w innym, powiedział sobie odrazu całą prawdę, i odkrył przed sobą całe swoje osamotnienie.

Trzymałac szpadę pod pachą, tak jak Karol XII, wyszedł pod grad kul, zrozumiał bowiem, że wypił już do dna czarę wojennych przygód i teraz mu zostało niewola albo śmierć.

Wiec wybrał śmierć.

Przechylił się nad wałem, operując twarz na dłoń i patrzył z uśmiechem śmierci w oczy...

Była cudna noc księżycowa, zimna i biała jak w Szwecyi. Księżyce w pełni płynął jasny i wielki nad osłoniętym światem.

Wszystkie kłki, które wyczystał złaćidom be

Tedy rozkaz — Pan Bóg rzecze — niech ich śmierć
uniką,

Bez rozkazu mego niechaj nie tknie żołnierzyka!
Niechaj mi się moi chłopcy wciąż chowają zdrowo
i budują z całej mocy swą Ojczyznę nową...
Niechaj śmierć się w rowie prześpi do bitwy ostatka
Aby w Polsce żadna siwa nie płakała matka.

Panie Boże! Śmierć się zdała na swej szkapie wierci
Więcej ona ich się boi, niżli oni śmierci.
Bo gdy kiedy nieproszona, zabłąka się w gości,
to jej tylko, pośród śmiechu, porachują kości;
A gdy kosą w łeb ugodzi ze zasadzki w rowie,
Kosę tylko se wyszczerbi na żołnierskiej głowie.

Po zwycięstwie Cię wysławia, wielki Panie Boże,
Za Twę sprawę nie się w bitwie srogiej stać nie
może

Święty Michał na niebieskie woła oficery
Djabły to są, nie żołnierze, samo bohaterzy!
A z obłoka całym sercem słucha Panna Święta,
Jak tam w Polsce wszystkie dzisiaj modlą się
dziewczeta.

Tedy rozkaz — Pan Bóg rzecze — chłopcy uczyć
szare,

Niech nieflescy im trębaczce zagrają fafare,
Gwiazdy na nich niech dziś padną, jak ordery złote,
Sto na każdy pułk ułański, dwieście na piechotę,
A do Polski, gdy skrwawione przyniosą rabaty,
Niech im serca ludzkie rzuca, jak ogniste kwiaty!

dać, w książkach polskich i szwedzkich, przyszedł
mu teraz do głowy. W nieokreślonej dali, tam poza
przelewaniem krwi w walkach po całym świecie,
na jakimś Dalekiem zamartem jeziorze wśród fjeld-
dów, panuje teraz niczem niezamącona cisza.

„W taką noc — mówił do siebie znów słowa To-
le Orassona, — rozwiera się niebo, Bóg pogrą-
żony w głębokich dumach przygląda się ziemi, a lu-
dzie czują jego wzrok. Mogą uciekać, mogą się
kryć... mogą to być złoczyńcy lub wodzowie naro-
dów, zawsze ten wzrok będzie spoczywał na nich.

Ponure wspomnienie przebitego Polaka, pełzało
za nim ślad w ślad i cienne przeczucia nie ustępo-
wały mu z duszy. Przypomnił sobie innych zabi-
tych Polaków. Tęsknił za nimi i miał ciągle w oczach
ich żałujące życia twarze. W oddali słyszał ponury
śmichy śpiew, i widział w dymie kadzidel, powoli
krok za krokiem jak za pogrzebem, wysoko, ponad
słowami umarłych, niemocy olbrzymi sztandar. —
Przypomnił sobie jeszcze pieszczotliwe ręce, które
nie mogły... nie mogły... zagrozić mu drogi.

Rozpoczęła się bitwa, ale tym razem kula tra-
fiła go w samo serce.

Ani von Bredov, padł samotnie w nocy na oko-
pie.

Mówiono o nim, że umierając, miał takie dzi-
wne oczy i szeptał do siebie słowa Lewenhaupta,
rzucione za Karolem XII w pewną gwiazdzistą noc,
tak cicha, że w niej zamierał nawet odgłos wiosel
połyskujących na Dnieprze.

„Wieniec który wiał dla siebie, zsunął mu się
z czoła, na jego naród i po wieki leżeć będzie tam,
na zapomnianych mogiłkach“.

Na szańcu.

Tam — u Fary, przed kaplicą Chrystusa kłęczą
gromadka pobożna, żarliwie szmerząc modlitwy.
Dookoła Ukrzyżowanego błyszczą w świetle
lampki wieczystej ex-vota srebrne i złote.

Serca... Serca... Serca...

Ile lat, ile wieków gromadziło te korne podzięk,
Ile wychnień po męczarni, ile uśmiechów radości
po cierpkim udręczeniu, ile bólów przeraźliwych
— ukojenia dank złożyły — na Twej korony otoczu,
o Panie, Jezu nasz?

Ile westchnień otarło się o Twoje stopy święte,
ile łkań obłądnych pełzało ku cierniom Twoim, gdy
już nikt i nie tylko Ty, o Miłosferny?

Oto kłęczą czcigodna relikwia świętego pory-
wu — powstaniec siwowłose, oto staruszka o licach
łzami poranych, oto matka Polka o twarzy marmu-
rowej i mocnem, głębokiem spojrzeniu, oto lwia głó-
wa kresowca i barczysta postać wojaka, co dług już
spacił Ojczyznę, rękę jej prawą oddawszy.

A u stóp babki kłęczą pacholę jasnowłose, rodu
latorośl ostatnia. A wszyscy — starzy, dojrzali,
młodzi i pacholęcy, dama, cierpieniem i ofiarą mocno
w historię narodu wrośli, jaśnieją glorią dźwięcz-
nienia, śląc ku świętej Postaci — hymn serc gorą-
cych — hymn Wolności odzyskanej.

...Tam — na polskim świecie cudeńka się dzieją:
patrzysz, słuchasz i dziwujesz się, radość ci pierś
rozpiera — bierzesz się hardo pod bok i po dzie-
dzictwie twojem stąpasz: Jam tu pan!

Bo gdzie spojrzysz — wszystko twoje!

Hań, od Bałtyku wieści biegną uciężne, że teu-
tońska skorupa z Gdańska twojego upada, zaś Król
na wieży ku Warszawie się obraca — a za nim —
tysiące odnienieczających się rodaków — oblicza kie-
ruje ku stolicy Wszechpolski!

Hań, na Spiszu i Orawie, na onym roku połud-
niowym Tatrów, gdzie wkrótce polskie winnice
gronem dyonizyjskiem się rozłożą — woła nasze
biedactwo, góralskie, kochane: — do Polski chcęwa.
Do Matki naszej królewskiej!

Zaś Staropoleńskie Ojczyznę się opowładają —
od Wrocławia po Cieszyn — z głębokich sztolni ku
przychylnemu polskiemu niebu wygladała; a kłę-
dyż? a rychłóż?

Zaś nad Dniestrem, nad Seretem, dasa się ród
prastary: — także ma być? Na to oralśmy przez
wieki tę caliznę, od pohanieców strzeżli, mogliami
zagończyków niearbieli — sławą Kamieńców i Barów
na cały świat rozgłosili, abyśmy teraz barbarzyński
wu, kości pradziadów i swoją ochotę niezdarta —
na niewierkę oddali?

Ani im to mów!

I tak wszystkie kresowe województwa ku Ma-
cierzy się ciągną: — nasz tu piąg! nasz trud! nasze
dwory i chaty, nasze granice obronne!

Zaś na Rossie — ku Dniu Zaduszenemu się go-
tując — szmerzą grobowce szanowne: — wyjdzie-
my, Dzlady sprawować, oblicza sterane na służbie
meczęńskiej okazać! Pan! z Ostrej Bramy za łaski
dziękować! Wnuki nasze rozkute na żywot polski
błogosławić!

A Dubieśa szumi poprzez Żmujdzkie pole: Czter-
twanów ród wvtrwały a wierny, spsobni się na Sef

nie warszawskim zasiadać: mało gadać, dużo czytać!

Żać jeziora mazurskie w mgły jesienne się strąca, aż wleża Elkowa wyższa się wydaje — na hej na! łączności z braterstwem warmijskim, które Kaszubów pod ramię ująwszy — ku Ojczyźnie się kwapi odrodzonej.

Hej, hej! Już pan Kaszewski panuje na województwie pomorskiem! Już Wielkopolska cniebem Mazow sze pośkarinał!

Już bandera Władysławowa rękę z mieczem na oceanom wyciąga. po brazylijskie kawy i kaurczuki przez Mecków wychodźców do Kurytybach hodowane!

A w Keronie praca wre...

Urzędniczkowie po miastach się rozbiegają i pokszczą środowiska obcością zaprzale... Ludek znów wszelaki do pracy się garnie: jedni budują jak mogą a inni — psocą jak potrafią.

Ale w Warszawie Sejm obraduje!

Mają — oj i owi — do niego pretensyc, to za to, to za owo, ale Bogiem a prawdą czy ten Sejm nie uchwałił wiele dobrego? Zarzucają mu, że się poszkapł z ową reformą rolną, ale to już narów kmiotkowy. Łase to na ziemię karmicielkę, oj łase!

Lecz to tam senatory z temi władzą — jako, że wędzający iż: — viv — wszystkie stany! a nie tylko jeden, choćby tak szacowny — jak ten — od pluga.

Budnie się Polska z pośpiechem — ludzie kierow walczy coraz to skuteczniej przecierają sobie oczy z mgieł doktryny i szlaki odwieczne odnajdują — zrozumiał każdy — że Polska to nie jest biała kartka, na której można co chceć wypisywać, jeno dziedzictwo potężne o tysiącletniej tradycji.

Różne tałatajstwo kramarskie — na ziemiach naszych siedzące — nsioczy na naszą przeszłość, garstke sobie wyznawczyków zjednawszy... tych — do historii porównawczej się odsyła.

Dzieje się, co prawda paskudztwa dużo, ale to tak zwykle bywa gdy pan na swem dziedzictwie odzyskanem osiada, a gałgaństwo — uchodząc — rozdrapuje co może.

He! grabiły tu najeżdźce wszelkie, wygrzywały do głiny klepsko polskie, ale ziemia nasza urodzała na ludek pracowity, kierownicw doświadczeni, więc znów znów będą pełne zapola!

Tylko prosz się pięknie ludzi struchłałych, aby wdziali nie tylko złe ale i dobre... A tego dobrego siła w Polsce już się srało — i staje!

Przedewszystkiem — jesteśmy wołni! Wołni! wołni!

Krzyżem nam leżeć w kościele! Bogu dziękować za to szczęście przedziwne, które naszemu pokoleniu przypadło w udziale, w ramiona sobie padać i po wiać w wzajemnie!

— Włtaj mi rodaku w Polsce wolnej!

Tylko z tem jedea, że terażniejszym ludziom brak wyobrażeń.

Wiedza że są wołni, ale sobie tego plastycznie nie wyobrażają.

Nie ogarniają całego morza różnic między wczoraj a dziś...

Inaczej to było w czasach powstania listopadowego. Wtedy ludzie płakali na wlok konfederatki powstańczej. Niesłono pieniądze, koczowności, par-

miatki rodzinne na dar narodowy, na oddziały walczące. Teraz pan Kossak musi malować zachęcające afisze, gazety aż chrypną od nawoływania: — dawajcie! dawajcie! Na wojsko. Na nasze bohaterkie zastępy obrończe.

Cierpimy często głód. Ale czem on jest wobec stułetniego głodu wolności?

Czy pamiętasz rodaku, jak zapytywałeś: gdzie jest słodycz moich przebudzeń i beztroska zaśnięć?

Czy pamiętasz, jak zrywałeś się w nocy na lada stuknięcie: — może już idą... może po mnie?

Teraz zasypiasz spokojnie na łonie Ojczyzny, bo wiesz, że jesteś sobie pan i nikt nad tobą przewodzić niema prawa i — możliwości!

Bo któż po tej wojnie osiągnął większe zdobycze niż my?

Któż ze zwycięzców posiadał tyle obszaru, czy jaż potęga została tak pomnożona jak nasza?

Innych armie zmęczone do cna, a nasza, chociaż bardzo młoda, walczy z nieporównanym bohaterstwem, nie bacząc na braki najuleźbiedniejsze?

A skąd się wzięli ci wędzowie geniałni, którzy z rekrutów czynią stałżołnierzy? Skąd ci strażnicy niechybni? Czyżby to byli owi rycerze z Tatr, którzy wstali ze snu wiekowego aby — zwyciężać?

Zaiste! Nikt z narodów nie przetrwał tyle co my ale i żaden z narodów nie porwał się tak ku słońcu wolności, jak nasze orły sarmackie! Walczyliśmy bronią odebraną wrogowi, odpieraliśmy i odpiaramy wroga zewnątrz i wewnątrz a jednocześnie osadzamy się coraz mocniej w kulbace, coraz dzielniej wstępujemy w ojców strzemię...

Więc nie truchleliśmy wobec tego co przemija, lecz patrzmy w to co jest wieczne.

A wieczne jest to — co jest niezmiennic: Prawda, Miłość, Sprawiedliwość.

Więc nie zginiemy, ale żyć będziemy na podziw ludów, my, którzy ten ideał mfełsiśmy zawsze wypisany na naszych sztandarach — my — rycerze świata...

Mir.

Jak nasze wojska zdobyły forty Dzwinińska.

O tem doniosłem wydarzeniu, miłanowicie o zdobyciu w ubiegłym miesiącu fortów Dzwinińska, komunikat sztabu polskiego powiedział krótko i węzłowato:

„Po dwudniowej walce wojska nasze, wspierane przez czołgi, wywarły przeciwnika z fortyfikacji Dzwinińska, położonych na południowym brzegu Dzwiny. Wzięto 700 jeńców, 9 karabinów maszynowych i dużo materiałów wojennych“.

W tych krótkich, zwiezłych słowach mieści się streszczenie bardzo intensywnych, krwawych i zwycięstwem ukoronowanych walk, jakie ostatnio stoczyły oddziały I dywizji Legionów pod kierownictwem generała Rydza Smięgłego.

Chodziło o oczyszczenie południowego brzegu Dzwiny. Sytuacja w jakiej na ostatnim terenie operacyjnym znajdowali się bolszewicy, była dla nich wielce dogodna. Dysponowali umocnieniami stałymi, zbudowanymi jeszcze w czasach carskich. Na

południowy wylocie mostu żelaznego nawprost fortecy Dźwińsk znajdują się dwa forty.

To też posuwanie samej piechoty przeciw fortom i stałym umocnieniom nie byłoby doprowadziło do celu. Trzeba było ściągnąć ciężką artylerię i wziąć do pomocy czołgi. O świcie dnia 27 września wszystkie oddziały zajęły stanowiska swe i rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie. Wzięto pod uwagę zarówno forty i okopy nieprzyjacielskie, jak i mosty na Dźwinie, jak wreszcie i połączenia kolejowe i drogi komunikacyjne. Zaraz pierwszy atak naszych wojsk, dowodzonych przez kapitanów Borchenkę i Kozickiego, doprowadził do sukcesu. Dostarto do Dźwiny, wzięto mosty i przejścia (z wyjątkiem jednej drewnianej kładki) i zbliżono się do fortów na 500 kroków.

W tym momencie bitwy podjęli bolszewicy z fortów kontratak. Lotyskie ich wojska, a więc najprzedniejsze, poszły do boju. Kontratak bolszewicki załamał się z bliskiej odległości w ogniu naszych karabinów maszynowych.

Z nastaniem ciemności poczęły wojska nasze kroki przygotowywać do decydującego ciosu na dzień następny. Podejgnięto artylerię i czołgi pod forty, ugrupowano odpowiednio oddziały. Rankiem 28 września poczęło się znów przygotowanie artyleryjskie. Zasypano wroga gradem ognia; potem pod osłoną tanków ruszyła piechota kapitana Kozickiego do ataku, by wkrótce po zaciętych walkach stać się panem fortów.

Cudownie przytem działały czołgi. Bez trudności wdrapywały się na szkarpy fortów, zionąc wokół ogniem, zbliżając się do nieprzyjaciela na najkrótsze odległości. Zaszedł np. taki wypadek, że na tyłach przez linę nieprzyjacielską czołg z tyłu rzucił się bolszewicy z okrzykiem: „Kuchniał Zdań się!” Nagle z tej dziwnej „kuchni” padł strzał armatni i osmiu bolszewików się zwało, zaś reszta się w mgnieństwie rozpieczęła. Po wzięciu fortów część załogi chciała się ratować ucieczką. Mosty i przejścia były zerwane... Bolszewicy dopadali pontonów, lecz pod ogniem naszej artylerii ginęli w murtach Dźwiny.

Południowy brzeg rzeki był oczyszczony i wolny, 700 jeńców i moc materiału wojennego zostało w ręku wojsk polskich.

Oficerowie ententy, będący świadkami tych bojów, dawali wyraz podziwu dla sprawności naszych wojsk i pewności działania artylerii, brawury piechoty.

Cyfrowy przegląd polityczny.

Z Sejmu.

Sejm w ubiegłym tygodniu, poza pracą w komisjach, nie ujawniał zbyt wielkiego zajęcia się sprawami donioslejszego znaczenia, posuwającemi naprzód budowę państwowości polskiej.

Nawet prezydent ministrów Paderewski nie wypowiedział zapowiedzianego sprawozdania ze swej podróży ostatniej do Paryża i Londynu, ze słowami naszej polityki zagranicznej. Odłożył swoją

mowę do przyszłego tygodnia w nadziei, że do tej pory dojdzie wewnątrz sejmu do jakiegokolwiek ważnych zagadnień polityki zagranicznej i wewnętrznej, w sprawie wojny z bolszewikami na wschodzie i w sprawie aprowizacji państwa. —

Tej ostatniej sprawie, a zwłaszcza kryzysowi aprowizacyjnemu w Galicyi sejm bodaj najwięcej poświęcił czasu bez jakichkolwiek widocznych dla cierpiącej na brak żywności i opalu ludności skutków.

Knowania czesko-ukraińskie.

Czesi w porozumieniu z Ukraińcami organizują na Rusi węgierskiej oddziały złożone z dawnych żołnierzy i ochotników ukraińskich. Zadaniem tych oddziałów ma być wtargnięcie przez Karpaty do Galicyi wschodniej na tyły armii polskiej stojącej nad Zbruczem. Już teraz do miast i miasteczek polskich położonych na północnym stoku Karpat wpa- dają czeskie i ukraińskie oddziały, rabując i agitując. Spodziewać się należy, że władze polskie położą kres tego rodzaju niesłychanym nadużyciom.

Czesi na Śląsku, Spiszu i na Słowaczycy.

W miarę zbliżającego się plebiscytu Czesi na Śląsku Cieszyńskim coraz większych dopuszczają się gwałtów. Spisują wszystkich Niemców i Polaków celem aresztowania ich przed plebiscytem. — Przygotowują oni poprostu zamach na wszystkie osoby nieczeskiego pochodzenia. W Dąbrowie rozwiązali Wydział gminny. Na Spiszu aresztowali znowu w Niedzicy koło Czorsztyna wracających do domu Polaków i odesłali ich przed sąd wojskowy do Koszyc. Czesi są wściekli o to, że inni się na Słowaczynie bardzo źle powodzą. Dwie trzecie części Słowaków jest przeciw rządowi czeskiemu. — Ludność słowacka nie chce pójść pod jarzmo czeskie. Dwa pułki słowackie zbuntowały się i muszą no je rozbrajać.

Delegacja Gdańska w Warszawie.

Do Warszawy przybyła delegacja Gdańska złożona z Polaków i Niemców celem nawiązania bliższych stosunków gospodarczych z Polską. Delegację powitano uroczysto. Odpowiedział na powitanie radca handlowy Hiller Niemiec i oświadczył że Polska połączyła się na nowo z Gdańskiem który przez wieki był jej wiernym towarzyszem, tak w jasnych jak i niepomyślnych chwilach i nigdy nie przestał być bliskim Polsce. Wogóle w Gdańsku ludność nie zarazona hakatyzmem oswaja się coraz więcej ze swoim nowym losem. Czyni to zaś tem chętniej, że przyszłość Gdańska jako wielkiego miasta portowego Polski zapowiada się już teraz świetnie.

Komisarz dla Gdańska.

Rada naczelna koalicji zamianowała Komisarzem dla Gdańska Anglika Reginalda Towera, będzie on zarazem reprezentantem Ligi Narodów. Tower kształcił się w Niemczech i mówi biegle po niemiecku, nie ma on być naszym przyjacielem, raczej podobną sprawę Niemcom.

Na kolejach niemieckich.

wstrzymano w zupełności ruch osobowy na 15 dni a to celem ułatwienia przewozu ziemniaków i węgla. Zdaje się, że takie same zarządzenie będzie musiał wydać rząd polski.

Bolszewicy do Turkestanu.

Bolszewicy w razie wyrzucenia ich z Moskwy mają zamiar przenieść się do Turkestanu. Mają oni zamiar zaszczerpić bolszewizm w Indyach i w Chinach a potem przy pomocy rasy żółtej rzucić się na Europę. Już teraz jest ciągła komunikacja między Moskwą a Taszkentem stołecznym miastem Turkestanu. W

Na frontach polskich

walki nie ustają, toczą się zarówno nad Dźwiną jak i w okolicach bardziej na południe położonych. Na Wołyniu zajęły wojska polskie Nowogród wołyński. Bolszewicy cofnęli się w popłochu na Korosteń. Nad Dźwiną między jej dopływami Pryspą a Dysną bolszewicy silnie ostrzeliwali zachodni brzeg Dźwiny. Na północ od miasta Berezyny walki trwają i rozwijają się dla wojsk polskich pomyślnie. Na całym froncie zapanowały silne mrozy.

Głos Polonii amerykańskiej.

W pismach lwowskich znajdujemy godny barcznej uwagi głos Polaka z Ameryki, studenta politechniki, Franciszka Nurczyka. Autor utyskuje, że Polska zbyt mało się zajmuje swą czwartą dzielnicą, t. j. Polonią amerykańską, z której może otrzymać tak potrzebny jej materiał do wzmocnienia drobnego handlu i przemysłu, jak dziesiątki tysięcy uldź fachowych, doświadczonych i z groszem w kieszeni.

„Należy zaraz działać — pisze autor listu — organizować i rzucić do Polski stąd dziesiątki tysięcy ludzi, którzy, gdy się ich dobrze zorganizuje i celowo użyje, mogą dokonać przewrotu, mogą ocalić kraj od obcego zalewu.

Są tu organizacje, liczące po przeszło sto tysięcy ludzi, które utrzymują wydziały pomocy naukowej, dopomagają studentom niezamożnym na uniwersytetach i wyższych szkołach wogóle. Jest tu dużo ludzi, którzy pracowali latami poznali najlepsze metody w przemyśle i handlu, dorobili się groszy, a którzy chętnie udaliby się do Polski, gdyby mieli pewność, że nie stracą swych oszczędności. Polska tych ludzi potrzebuje, a oni potrzebują Polski, bo niektórzy z tęsknoty powarywać mogą.

Dajcie nam organizatorów fachowych, ujmijcie w swoje ręce cały kierunek, bo grasuje tu dużo łapichłopów, którzy przynoszą straszne szkody Polsce. Zajmijcie się nami jako czwartą dzielnicą; przesturdujcie nas i weźcie nas do współpracy, bo samym Wam tak ciężko. Brak ludzi fachowych tam wielki, brak pieniędzy, a tu to wszystko jest, tylko schciejcie rękę do nas wyciągnąć.

Polska może stąd dostać dziesiątki milionów

dolarów od tych ludzi, które nigdy z Polski wycofywane nie będą.

Myśmy tu dobrowolnie nie przyszli! Myśmy darmo pieniędzy nie dostali, lecz pracowali jak koń nie ciężko. Zajmijcie się nami zaraz, bo strata ta obopólna i wielka z powodu ocfagania się! — — —

Potrzebujemy organizatorów, znających stosunki obu krajów i potrzebujemy ducha, jaki mają ci, co bronili Lwowa i co biją bolszewików”. — — —

Kolonistom

dla wschodniej Galicyi dać dobre ziemie po przystępnych cenach, t. j. od 1000 K do 3000 K, oraz las budulcowy, zarazem różne ulgi. — Zgłoszenia przyjmuje rządowo upow, Biuro parcelacyjne w Krakowie, przy ul. Grodzkiej L. 26.

Bojówki żydowskie przed sądem.

Przed sądem okręgowym w Wadowicach w Galicyi toczył się proces przeciw sycenistycznym organizacyom wojskowym. Na ławie okarżonych zasiadło 13 osób, które odpowiadają z §§ 285, 286a, 287c, e. ust. kar. za udział w tajnem stowarz. żyd. „Szomer“.

Instyucya ta powstała z początkiem roku 1918, zorganizowana przez żołnierzy studentów. Należało do niej około 100 osób, podzielonych na 5 męskich i 2 żeńskie zastępy, odbywali ćwiczenia wojskowe, wycieczki, ćwiczenia gimnastyczne. Z Krakowa dojeżdżał lustrator tajnego związku Stern.

Wszystkie działania rzekomo skautowej organizacyi „Szomer“ były tajne, zaś prócz ćwiczeń itp. członkowie odbywali tajne narady polityczne i pogadanki w języku hebrajskim najpierw w mieszkaniu Menaschego w Wadowicach, później zaś w specjalnie wynajętym mieszkaniu panny Rick.

Oskarżenia, należące do sfer kupieckich i studentek (mężczyzn. i kobiety), przeczą jakoby organizacya miała być tajną i miała polityczny charakter. przeciwnie cele jej miały być czysto skautowe. Celem wyjaśnienia istotnych zadań tej organizacyi rozprawę odroczone, a akta zwrócono sędziemu śledczemu.

Sorawa organizacyi „Szomer“ budzi zaciekawienie, gdyż stoi ona w pewnym związku z nieco już zapomnianą sprawą żydowskiej organizacyi wojskowej w Krakowie. Przypuszczają, że „Szomer“ wadowicki był jedną z filii tej organizacyi.

Jak się strzedz chorób zaraźliwych?

Jedną z wielu plag, które trapią nasze społeczeństwo, są choroby zaraźliwe. Choroby zaraźliwe są to takie, które przenoszą się z człowieka na człowieka, względnie ze zwierzęcia na człowieka. Choroby te powstają wskutek wtargnięcia do organizmu człowieka drobniotkich istot żyjących, golem okiem niewidzialnych, a które oglądać możemy dopiero przez szkła powiększające, przez drobnovid, czyli mikroskop.

skop. U wielu z chorób u nas panujących znamy już te drobniańskie istoty, które nazywają się bakterye. U wielu zaś chorób są one jeszcze nieznanie i dlatego walka z nimi jest bardzo trudna.

Bakterye dostają się do człowieka w rozmaity sposób. Najczęściej przenoszą się przez bezpośrednie zetknięcie się z chorym, mogą się także przetransmitować przez wodę zanieczyszczoną, pokarmy zanieczyszczone, przez różne owady, najczęściej przez muchy, komary, wszy i inne, a wreszcie przez powietrze. Ażby unieść chronić się przed temi chorobami musimy wiedzieć, które z nich i w jaki sposób przenoszą się na człowieka.

Otóż przez bezpośrednie zetknięcie się przenoszą się wszystkie choroby, ale są i takie, które przenoszą się wyłącznie przez bezpośrednie zetknięcie, a w inny sposób nie.

Do tych chorób należy jaglica, czyli egipskie zapalenie oczów. Jest to choroba u nas dość częsta a rozszerza się dzięki niechlujstwu i nieprzestrzeganiu najważniejszych zasad czystości. Chory ma jaglicę trze rękami oczu i zbiera bakterye na palce. Z rąk przenosi je na kłamek, na rzęski, na mydło, miednicę itp. Ażby też jaglicy nie dostać powinien każdy człowiek mieć dla siebie osobne przybory do mycia. Nigdy nie powinni ludzie myć się w jednej wodzie, gdyż mogą się także i innymi chorobami zarazić. Najlepiej myć się w wodzie płynącej np. pod wodociąg. Jeżeli kto jest chory na oczy, tj. ma oczy zaciemnione, a z pod powiek sączy się chorobliwa wydzielina, powinien zwrócić się do lekarza. Może to być katar z którego w kilku dniach wyleczyć się można, ale może także być i jaglica, którą trzeba leczyć długo i energicznie, a przytem trzeba uważać o tem że jest się chorym na chorobę zaraźliwą i przestrzegać przepisów higienicznych, ażeby swoich towarzyszy pracy i domowników nie zarazić. A więc w pierwszym rzędzie nie należy trzeć oczu rękami, nie należy chwycić rękami żadnych przedmiotów, a gdy się musi rękami pracować należy je przetrzeć dokładnie wymyć wodą z mydłem a potem spirytusem, albo innym środkiem odkażającym (dezynfekcyjnym), a wreszcie trzeba mieć osobne przybory do mycia.

Drugą chorobą przez bezpośrednie zetknięcie przenoszącą się, jest świerzb. Nie jest to choroba tak poważna jak jaglica, ale bardzo nieprzyjemna, gdyż człowiek doznaje na całym ciele, a przede wszystkim między palcami u rąk i nóg swędzenia. Powinien udać się do lekarza. Leczenie jest krótkie — w kilku dniach następuje wyleczenie. Trzeba jednak także uważać, ażeby drugich nie zarazić.

Do tej grupy należą, różne wypryski, liszaje, i inne choroby skórne, a także i choroby weneryczne.

Przez zanieczyszczoną wodę i pokarmy przenoszą się: czerwonka, dur (tyfus) brzuszny, i cholera. Ażby tych chorób nie dostać należy bardzo uważać ażeby po każdym zetknięciu z chorym dokładnie myć ręce. Pielęgnujący tych chorych powinni używać płaszcz, którego osłaniały ubranie, nie powinni nigdy jadać w izbie w której znajduje się chory, a po wyjściu z izby powinni wytrzeć dokładnie buty o ścierkę, nasyconą jakimś płynem dezynfekcyjnym np. 3% lysolem, ewolem, lysolformem itp. a następnie wymyć ręce dokładnie wodą z mydłem z pomocą

szcztotki, a w końcu oplukać je w jakimś płynie dezynfekcyjnym. U tych chorych bowiem zarazem żyje w wydalinach (wypróżnieniach) chorego człowieka, tj. w moczu i kale, musi się więc dokładnie uważać, ażeby jakieś cząstki tych wydalin nie dostały się przez ręce do jedzenia, a następnie do organizmu zdrowego człowieka.

W tym celu prócz powyżej podanych przepisów dla pielęgnujących, powinno się pamiętać o dokładnej dezynfekcji wszystkich wydalin i naczyń używanych przez chorych. Dezynfekcyę taką należy przeprowadzać przez posypywanie wydalin wapnem palenem (niegaszonem), albo polewanie t. zw. młokiem wapiennem. Ponieważ cząstki tych wydalin mogą się dostać do wody i do jedzenia, czy to przez nieszczęsne studnie, czy przez muchy, nie powinno się więc w czasie epidemii pić nieprzegotowanej wody, niegotowanego mleka i jeść surowych owoców, nie oplukawszy ich przedtem i nie obrawszy z łupin; a wreszcie przekupnie powinni wszystkie na sprzedaż wystawione owoce i inne artykuły spożywcze przykrywać, ażeby muchy nie zanieczyszczały ich i w ten sposób nie ułatwiała przenoszenia chorób zaraźliwych.

Muchy oczywiście należy tępić bezlitośnie. One bowiem są bardzo często przenośnikami chorób zaraźliwych. Ażby muchy do mieszkań nie ścigały się, należy zawsze resztki pokarmów dokładnie w sunąć, a stajnie, gnojówki i inne siedliska wylęgania much urządzić zdaleka od mieszkań. Dobrze jest w lecce w oknach umieszczać siatki, przez które mucha nie przeleci. W ten sposób zyskuje się przez wlew powietrza przez otwarte okno, a ma się równocześnie ochronę przed muchami.

Dr. Stanisław Późniak.

(Dokoniczenie nastąpi).

Z gospodarstwa.

Kiszenie kapusty.

Choć to robota bardzo znana, ale dodam o niej również swoich kilka uwag, tymbardziej, że dobrze ukiszona kapusta będzie bardzo cenną mą wlosną.

Do kiszenia kapusty można użyć tylko (w małym gospodarstwie) naczyń drewnianych, naprzekład beczek od wina, kadek zupełnie szczelnych, żeby z nich sok nie wyleciał. Trzeba je bardzo starannie wymyć i wyparzyć, najlepiej wrzucając do wody silnie rozpalone cegły lub kamienie i przykrywając, żelby para się nie ulotniła. Następnie układa się warstwami na 4 cale grubości drobno kapuste, o ile możliwości bez kłębów i zielonych części i ubija się mocno drewnianymi kijami. Mniejszych warstw nie radzę układać, bo szkoda czasu na ubijanie, a większe trudno ściśle ubić. Każdą warstwę tak ubitej kapusty posypuje się solą, do której dodaje się dla smaku trochę kminku. Udać się kapusty zależy od ilości danej soli. Dają soli 1—3% na wagę kapusty. Jeżeli zamało soli, to kapusta szybko ukisnie, ale łatwiej się popsuje. Dać za dużo soli, to wolniej ukisnie, będzie trwa

Dla dodania dobrego smaku kapuście, na każdą jej warstwę dają kilka krajanych lub całych zdrowych jabłek (ze skórka).

Ostatnia warstwę trzeba najmocniej ubić i siłniej posolić (zagranicą widziałem, że ostatnia warstwa bywała nawet wyższa nad beczkę, u nas ją się robi zawsze niższą), następnie przykryć czystą szmatką, obcisnąć bardzo ścielnie końce w beczkę (czasami jeszcze obkładają obmytymi liśćmi kapusty), przycisnąć dopasowanym okrągłym denkiem (żeby wchodziło do beczki) i przycisnąć obmytymi w gorącej wodzie kamieniami. Dla szybkiej fermentacji trzeba trzymać beczkę w temperaturze pokojowej (nap. 12° R.). Teraz trzeba uważać, żeby koniecznie cała kapusta pokryła się cieczą, bo gdzie nie będzie przykryta, to zaraz wda się pleśń i kapusta gorzka. O ile brakuje soku z kapusty, to można zrobić sztucznego z zimnego 3% roztworu solonego (na 100 części gotowanej wody 3 części soli. Taki roztwór kapuście nie szkodzi. Gdy kisięcie się skończy, co się poznaje po tem, że piana nie tworzy się na soku, ani bąble powietrza nie wychodzą z kapusty, to zdejmują denko i szmatkę, piorą ją, następnie wygotowują sok na wierzchu kapusty będący zlewają, beczkę stawiają w chłodnej piwnicy, okrywają znów tą szmatką i tak długo leją ostudzoną, przegotowaną wodę, dopóki ona nie stanie nad kapustą. Każdorazowo, jak biorą kapustę, to tyle leją przegotowanej zimnej wody, żeby cała kapusta w beczce stała pokryta była. W ten sposób mają zdrową kapustę i nigdy nie ma warstwy gnijącej, albo pleśniejącej, którą trzeba wyrzucać i mieć przez to straty. —

Przechowywanie warzyw.

Szpinak, kapustę brukselską, jarmuż, na późne pory można pozostawiać w gruncie, tylko od sfnych mrozów trzeba je pokryć chróstem i słomą. Duże ilości warzyw trzeba przechowywać w przewiewnych chłodnych piwnicach, kopcach, koniecznie w piasku. Przechowywać do wiosny można tylko dojrzale, wyrosnięte warzywa — niedojrzale przechowują się źle, więdną i psują się, więc trzeba je zaraz używać. Częste psucie się warzyw w piwnicach i kopcach nie bywa z powodu zbyt wysokiej temperatury, ale że za wcześnie wykopano te warzywa. Najlepiej tę robotę wykonać przed samymi mrozami w październiku. U kapusty zerwać zewnętrzne zielone liście, układać na kupy warstwami, przysypać bardzo grubo piaskiem i okryć słomą i ziemią. Konieczne jest przewietrzenie takiej kupy, więc u dołu na przestrzał zostawiają kanał, najlepiej rurkę drenową, którą w czasie mrozów zatykają wfechciem ze słomy. Warzywa korzeniowe, jak np. marchew, pietruszkę, buraki, trzeba koniecznie wykopywać gdy ziemia jest sucha, otrząsnąć ją lub oskrobać z ziemi, ale nie myć, żeby nie gnily; zwiedle, psujące się liście i lodygi oberwać i pozostawić tylko serce (aby nożem nie krajać, bo od ran korzenie się psują). Wszystkie większe rany zasypać drobno utłuczonym (sproszkowanym) węglem drzewnym, ażeby nie gnily korzenie w tych miejscach. O ile zbieraliśmy korzenie w czasie deszczu, to przed przechowaniem ich trzeba je cienko rozłożyć, żeby wyschły i zawiędry, naturalnie już po ich oczyszczeniu.

U selerów nie tylko obrywają zewnętrzne liście ale skracają i boczne korzonki. O ile na wiosnę niefema w nocy mrozów, to piwnice polecają wleźć trzyć w nocy, a w dzień zamykać.

Kopce dla warzyw polecają robić na wysokim miejscu, żeby woda do nich się nie dostała, kopać je na 1 do 3 szychów głęboko i na 1 do 2 łokci szeroko, układać warstwami i przesyypać piaskiem. Radzą przykryć je chróstem, długą słomą i na nią widywałem kładzione warstwy liści lub zgonin, żeby nie dopuścić wody do warzyw, a dać do nich dostęp powietrza, nie przykrywając ich ziemią i mając wentylatory. Dla marchwi radzą robić kopce głębsze (około 1 łokcia) i okrywać je na słomę ziemią, ale koniecznie dobrze przewietrzać, żeby się nie zagrzała. Selery lepiej się przechowują w piwnicy niż w kopcach.

Inż. rol. J. L.

Rozmaitości.

KALENDARYK

	dzień	Rzeczko-kat.
9	Niedziela	Teodora zol. Ursyna
10	Poniedz	Andrzeja z Aw.
11	Wtorek	Marcina, Felizana
12	Środa	5 Braci Paulów
13	Czwartek	Stanisawa Kost. Dyd.
14	Plątek	Józefata. Jukunda
15	Sobota	Leopolda, Gertrudy

Wschód słońca o g. 7 m. 11, zachód słońca o g. 4 m. 16. Ostatnia kwadra: 14 listopada o 5 po południu

Kto jest wynalazcą czołgów.

Wiadomo, jak świetną rolę w wojnie obecnej odegrały czołgi. To też nie dziwne, że niejedni pragnąby związać swe imię z tymi niekształtnymi, a tak skutecznymi tępicielami prusaków — jako wynalazca Tembardziel, że tego, kto udowodni, iż się przyczynił do powstania czołgów, czeka — nagroda.

Przed londyńską „Commission on awards to inventors“, która ma decydować o istotnej zasłudze, zjawiają się liczni pretendenci do nagrody. Znała się i pretendentka. Jest nią niejaka pani Effie Cloete Capron, żona oficera angielskiego, nowa Jeanne d'Arc, jak chcą niektórzy. Pani Capron występuje w roli wynalazczyni czołgów, w dość szczególny sposób uzasadniając swe prawa do tego tytułu. Twierdzi ona, mianowicie, że... miała wizję czołgów. Jak się to stało?

„Byłam zajęta ranna toaletą — opowiada pani C. w „Daily Expresie“. — Nagle straciłam świadomość otoczenia i ocknąłam się na... polu walki, we Francji. Otaczał mnie świat mgły. Odym tak stała sama jedna, w tej mgle i zblakaniu, posłyszałam wołanie: „Pomocy! Więcej pomocy od Wielkiej Brytanii“. Ujrzałam sunący w moją stronę kwiat biały. Dwa liście dębowe przymocowane były

do jej łodygi; z kielicha kwiatu wychylał się biust pięknej Francuzki. Kobieta — kwiat zatrzymała się przedemną i rzekła: „To stanie się przez ciebie!“. Po tych słowach skryła się w chmurach, które były koloru tęczy; znów zostałam sama, sama jedna. Próbowałam poruszyć się z miejsca, za każdym krokiem jednak ostre kamienie raniły moje stopy.

Nagle rozległ się przeraźliwy huk piorunu; błyskawica oświetliła pole walki i ujrzałam jak z pobliskiej wioski zaczęły się toczyć wozy bojowe najeżone łufami karabinów. Sunęły na plac boju po przeżone okopy, mażdżąc wszystko po drodze... —

Pani Capron, gdy tylko jej duch powrócił z Francji do ojczyzny angielskiej, opowiedziała o swej wizji młodemu inżynierowi, kapitanowi Petenson, który opracował plan owych wozów bojowych, opatentował go i przedstawił ministeryum wojny. Tu jednak czynnego poparcia nie uzyskał. Działo się to z początkiem 1915 roku.

Pani Capron przygotowuje się do energicznej obrony swej własności — „Idef“ czolgów. — — —

Krwawe strajki w Ameryce.

4 Polaków zabitych a 7 ciężko rannych. Interwencja u konsula polskiego w Nowym Jorku.

Od kilku miesięcy Stany Zjednoczone żyją pod znakiem strajków. Zażegnany strajk jednej gałęzi przemysłu, obejmuje nazajutrz drugą itd. Robotnicy, podobnie jak i w Europie strajkami zmuszają swych pracodawców do poprawy ich bytu i podwyższenia płac.

Nie wszędzie walka o poprawę bytu obeszła się bez rozlewu krwi. Szczególnie w środkowych Stanach strajk usiłowano zdusić siłą. Wielu też robotników polskich położyło życie. Z wiadomości,

które obecnie do nas dotarły dowiadujemy się o krwawym przebiegu strajku w miasteczku robotniczym Hammond, niedaleko Chicago. Ogromną większość robotników stanowią Polacy.

Walka strajkowa toczy się tam już od dwóch miesięcy o 8 godzinny dzień pracy, o podwyżkę płacy i o uznanie robotniczej organizacji przez fabrykanta. Strajk objął fabryk wagonów kolejowych (Standard Steel Car Co.), która należy do trustu stalowego. Fabrykant, działając niezawodnie z polecenia trustu, postanowił siłą zdusić strajk i w ten sposób skończyć z obcokrajowcami robotnikami.

Ody strajkujący pewnego dnia — jak zwykle — ustawili się w pobliżu fabryk i na placówkach, aby kontrolować ruch w fabryce, policja oraz przeciwnicy strajku ruszyli gromadą do strajkujących i dokonali rewizyj. Góv stwie dziłi, że robotnicy — strajkujący nie posiadają żadnej broni palnej, ani nawet nożów przy sobie — wydali rozkaz salwy. Strzelano przez 7 minut do bezbronych, do uciekających, do podnoszących ręce do góry na znak poddania się.

Naczm świadkowie pod przysięgą zeznają, że strzelano do padłych od ran, że dobijano rannych na bruku, wleczono rannych po kamieniach. — —

Nie zadowolniono się tą masakrą, nie pozwolono zabierać rannych. Robotnicy musieli siłą wydostawać rannych.

Podczas tej strzelaniny zabito czterech robotników Polaków, a siedmiu ciężko rannono.

Pogrzeb zabitych robotników przemienił się w olbrzymią manifestację.

Robotnicy wysłali do konsula polskiego telegram, donosząc mu o zabiciu poddanych państwa polskiego.

Organista

młody, kawaler, zdolny muzyk i dobry śpiewak z oblibnemi świadectwami poszukuje posady. Zgłoszenia przyjmuje z grzeczności p. Górski Tadeusz w Rzeszowie — dworzec kolejowy: Staroniwa.

Zbiór powinszowań

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezji, zastosowanych do pamiętnika, zastosowanych dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron druku, w gustownej okładce, kosztuje z przesyłką pocztową 2.30 K. — Do nabycia w Administracji „Pravdy“ w Krakowie.

Obrazy do ołtarzy — figury

z drewna i masy
feretrony — krzyże

poleca

STANISŁAW RAB — Kraków
ul. Stawowska 4.



Dachówka „WIEK“

najlepsze lekkie
pokrycie na sta-
re i nowe bu-
dynki i kościoły

Baczność!

Panowie rolnicy
podają do wiado-
mości, że posia-
dam na składzie
zamiast Eternitu
nazwa „Wiek“

ka sama wielkość, taki sam kolor jak Eternit była fabryka nasza „Wiek“ od dawnych lat na ziemiach polskich w okolicy Warszawy, ale rząd rosyjski przez granicę do Galicji nie pozwolił nam przewieźć tylko lekką dachówkę „Wiek“ zabierał do swego kraju, daleko w Rosję na pokrycie. Ktorzyście byli w Rosji, toście może widzieli największe budynki pokryte tą lekką, cienką dachówką „Wiek“. Dachówka „Wiek“ jest najlepsza i najtrwalsza nad wszystkie inne dachówki tego rodzaju. Inne materye są kruche i przemakalne. Dachówka „Wiek“ wyrobu warszawskiego jest najlepsza i najtańsza. Wysyłam zaraz każdą ilość. Dostawca F. TRZEBACZ i Ska w Karniowicach poczta i stacya Trzebinia.

Nowo postawione budynki
najkorzystniej i najtańcej

ubezpiecza

„WISŁA“

Mimo szalonej drożyzny

Zegarok nikiowy Roskopf z tańcuszkiem kor. 70—, Nikiowy lub stalowy płaski cylinder Rem. z metalowym, cyferblatem koron 150—, lensam z werkiem ankwrowym na kamienie kor. 250—, Stalowy damski na rękę koron 150—, Srebrny damski kryty z kamieniem K 200—, Budzik k. 80—, ten sam o 2 dzwonkach 90 koron. — Ścienny zegar okrągły z kluczem do nakręcania kor. 95 —, Srebrne tańc. nęskie od kor. 70— i wyżej, amerykańskie duble, tańcuszki kawalerskie po kor. 50. Brzytwy po kor. 25, 35, 50 Maszynki do włosów kor. 30, 50, 75 —, Maszynki do samogolowania kor. 30, 50, Kamienie do brzytw kor. 7-50, Pas 15 K.

Harmonie ręczne na 1 register k. 50, na 2 reg. k. 100, na 8 reg. kor. 180—180. Wiedunki 1 rzędowe 20—300. Wiedunki 2 rzędowe 250—400 Skrzynce po kor. 100, 150, 200 do 450—. Smyczki po kor. 30, 45 do 10—, Padła do skrzypiec po kor. 55, lepsze po kor. 120—, Klarnety nebauowe 8 klap. 250—, 10 klap. 320, 12 klap 350—. Trąby akordeonowe po kor. 25, 30, 45 i 50—. Ustne harmonijki po kor. 5, 8 do 12—, Mandoliny po kor. 150, 180, 200—. Zapalniczki k. 6 do 25.—, Diamenty do rżnięcia szkła b. 45, 50.—; do lustrowego kor. 70, 80. Zegary ściennie na tańcuszki, z pięknymi cyferblatami na wagi k. 15—, Ameryk. double kolczyki księżycowe w rozmaitych fasonach k. 20—4

Wysyłka za zaliczką, jednakowoż o zadstek uproszam. — Towar nieodpowiedni wymienić się lub zwrócić nieładnie, zstem ryzyko wykluczone — Cennik ilustrowany wysyłam za nadesłaniem 1 kor. w markach pocztowych.

Dom eksportowy

Kraków, Szewska 13/17.

Ojciec zadżumionych

Najpiękniejszy utwór Juliusza Słowackiego. Objasnienie do utworu i zyciorys poety napisał ks. biskup Bandurski. — Ozdobiony 9 kolorowymi obrazkami w pięknej oprawie.

CENA egzemplarza oprawionego w płótno 8 Koron w półpłótno 6 Koron.

Włoskie liry okupacyjno

od 10 zwzł wymienia Dom Bankowy Leopolda BRANDSTATIERA i Skł. Kraków, Karmelicka 10. Tel. 32.

ASBIT⁶⁶

Lunek cementowy do pokrycia dachów. — Wyrób pierwszorzędny, lekki i trwały Sprzedaż wagonowa i w mniejszych partjach, po cenach fabrycznych prowadzi Głównie Biuro Sprzedaży Kraków, Starowiśnia 55.

Pamiętniki

Icka Bombelesa

Humorystyczna książeczka, napisana w żydowskiej polszczyźnie przez Jankę Bugajskiego.

Cena z przesyłką K 6—

Wysyłka za poprzedniemi zamówieniami

Administracja „PRAWDY”

Kraków,

ulica Stolarska 6.

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiło się guta czyli wypęk w pachwinie czyli stabiźnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza, to jednak musi zaraz prowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo szara i na stare lata. Zamawiając bandaż należy przysłać miarę nitką lub centymetrach przez biodra w około ciała, opisać z której strony to jest czy z prawej czy z lewej a może na obie strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 40 i 50, z angielskimi zaś sprężynami i polotami gumowymi cena kor. 70 i 80 i wyżej. Wysyła się pocztą, bez napisu, co w środku się znajdzie.

Fabryka bandarzy na przepukliny czyli bruch dla dzieci, kobiet i mężczyzn.

M. L. POLACZEK, Sambor, 34, Galicya.

„WISŁA”

LUDOWE TOWARZYSTWO
WZAJEMNYCH UBEZPIE-
CZEN W ŁWOWIE

przeniosło biura swe
na czas wojny do:

NOWEGO SĄCZA (Gmach Rady powiatowej).